

Franciszka Arnsztajnowa

1865–1942

¹ Ludwik Zalewski, Materiały do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkp 2156, k. 264. Nota umieszczona w *Antologii* różni się od tej sporządzonej przez samą Francyszkę Arnsztajnową: została zredagowana przez Zalewskiego.

² Poetka w młodości związana z Lublinem, gdzie ukończyła Gimnazjum im. Unii Lubelskiej.

Franciszka Arnsztajnowa była jedną z najważniejszych osób w życiu Czechowicza. Daty ich urodzin dzieli 32 lata. Kiedy on stawał się gwiazdą awangardy, ona była już przebrzmiałą poetką Młodej Polski. Mimo tych różnic w 1934 roku (poetka miała wtedy 69 lat) wydali wspólnie poświęcony Lublinowi tomik *Stare kamienie*, a w 1939 roku napisali poetycki dwugłos pt. *Razem*. Kim była Franciszka Arnsztajnowa?

Do *Antologii współczesnych poetów lubelskich* sama przygotowała swoją notę biograficzną. Oto jej fragment:

Franciszka Arnsztajnowa ur. 19.II.1865 r. Ojciec – kupiec zamożny, Dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miasta Lublina. Matka – powieściopisarka Malwina Meyerson, brat – jeden z czołowych filozofów doby obecnej. Warunki ży-

we ze wszech miar sprzyjające rozwojowi umysłowemu. Matura gimnazjalna w Lublinie. Dwa lata studiów przyrodniczych w Niemczech (kursy nauczycielskie). Na ławie szkolnej rozpoczęła konspiracyjną pracę oświatową wśród analfabetów dzieci i dorosłych, w domu i na mieście prowadzoną aż do powstania szkoły polskiej. W r. 1885 wyszła za mąż za lekarza praktykującego w Lublinie. Częste podróże po Francji, Italii, Niemczech i Szwajcarii, z których zawsze powracała do umiłowanego Lublina. Wojna zastała ją w Szwajcarii, skąd przez morze śródziemne a potem przez Serbię, Grecję, Bułgarię i Rumunię Przewędowała się znowu do Lublina i w łączności z organizacjami strzeleckimi i P.O.W. prowadziła pracę niepodległościową (Odznaka I Brygady „Za wierną służbę”, Krzyż P.O.W., Krzyż Legionowy, Krzyż Walecznych z okuciem, Krzyż Kawalerski Polonia Restituta., Krzyż Niepodległości).¹

Anna Kamińska²: Dom [Franciszki Arnsztajnowej i jej męża Marka przy ul. Złotej 2] był ośrodkiem polskiego patriotyzmu i ruchu niepodległościowego. Działalność niepodległościowa poetki przed I wojną światową to początek legendy, w którą obrasta jej postać. Pokolenie mojej matki pamięta jeszcze ten dom, gdzie gromadziła się młodzież, gdzie czytało się poetów romantycznych, gdzie odbywały się zebrania, narady i odprawy patriotyczne.

Toteż w poezji Arnsztajnowej obok nastrojowości i obowiązującego pesymizmu życiowego – współludnią akcenty społeczne i patriotyczne. Sama poetka w liście z roku 1932 do Feliksa



Franciszka Arnsztajnowa. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkp 2156, k. 298). Zdjęcie wykonane nie wcześniej niż w 1885 roku (patrz podpis do poprzedniej fotografii).

Araszkievicza określała tę dwutorowość swojej poezji:

Życie moje płynęło jakby dwoma odrębnymi potokami, w jednym skupiała się działalność oświatowo-społeczna, w drugim – poezja. Mostu między nimi nie było. Gdy czasem „napisał mi się” jakiś wiersz stanowiący echo dnia mej pracy, trosk i dążeń społecznych lub politycznych, chowałam go skwapliwie do szufladki, uważając, że tego rodzaju myśli i uczucia nie są tematem godnym „prawdziwej poezji”. Zbliżenie się z Żeromskim przerzuciło most między dwoma prądami mego życia, a długie rozmowy dały poznać jego poglądy literackie.

Taki był właśnie ów dom Arnsztajnowów przy malowniczej, starej uliczce Żłotej, nie mógł ominąć go nikt z wybitnych ludzi goszczących w Lublinie. Sama Franciszka Arnsztajnowa uczestniczyła swą poezją w wydarzeniach literackich epoki pisząc wiersze to na jubileusz Wacława Nałkowskiego (jakże pozytywistyczny wiersz), to na śmierć Konopnickiej lub Bolesława Prusa, także przecież związanego z Lublinem.³

W monumentalnej książce *Pod sztandarem POW* można odnaleźć wspomnienie Leokadii Wójcik, która opowiada o Franciszce Arnsztajnowej z okresu walki o niepodległość:

Dom dr-stwa Arnsztajnowów był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe. Ob. drwa Franciszka Arnsztajnowa „Ara” była duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakikolwiek związek z pracą o wolność i niepodległość. W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. i prowadziła ewidencję, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu.⁴

Jedną z legend polskiej walki o niepodległość był dla międzywojennego pokolenia strajk szkolny w 1905 roku. W książce *Walka o szkołę polską. W 25-lecie strajku szkolnego* (pod redakcją Stanisława Drzewieckiego, wydanej przez Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół, Warszawa 1930) znajdujemy

na stronie 294 drobiazgowo opracowanie Franciszki Arnsztajnowej pt. *Odezwy i pisma w Bibl. im. H. Łopacińskiego w Lublinie*. Zawiera ono informacje o kilkudziesięciu dokumentach z okresu strajku szkolnego w Lublinie będących w zasobach biblioteki. Zaproszenie Arnsztajnowej do grona autorów tej książki było wielkim wyróżnieniem i uznaniem dla jej roli w ruchu niepodległościowym i dla jej wiedzy o wydarzeniach 1905 roku.

Historia rodziny

Konrad Bielski: Żona doktora Marka Franciszka Arnsztajnowa [...] zaliczała się do ludzi nieprzeciętnych. Pochodziła ze znanej rodziny Meyersonów. Matka jej Karolina była powieściopisarką, czynną w połowie ubiegłego wieku. Nie spotkałem się z jej utworami. Zginęły w cieniu Elizy Orzeszkowej i tylu innych świetnych pisarzy tamtych lat. Natomiast brat Arnsztajnowej, Emil Meyerson, należał do czołowych filozofów, współczesnych Bergsonowi. Mieszkał stale w Paryżu i pisał po francusku. Zbieracz i kolekcjoner – posiadał między innymi najbogatszy zbiór sztynchów polskich.

W galerii przodków tej rodziny znajdował się podobno słynny lubelski rabin zwany Eiserne-Kopf. Na temat tej postaci różne krążyły legendy. Mówiono, że gdy wyjątkowa zaraza szalała w Lublinie, rabin ten kazał się żywcem pochować, by przebłagać Boga i swą ofiarą ocalić wszystkich mieszkańców, niezależnie od wyznania i narodowości. Czy było tak naprawdę, nie mogłem dokładnie ustalić, lecz pogrzeb żywego człowieka, dokonany uroczystie z zachowaniem wszelkich obrzędów rytuału, ta dobrowolna śmierć, poniesiona dla dobra innych – bardzo mi przemawiała do wyobraźni. Próbowałem nawet wyzyskać literacko, ale nie znalazłem właściwej formy. Grób rabina, na starym żydowskim cmentarzu, w cieniu wiekowych drzew, otoczony był zawsze wiel-

³ Anna Kamińska, *Poetka Lublina, legenda, dwugłos pokoleń*, „Twórczość” 1969, nr 10, s. 111-112.

⁴ Leokadia Wójcik „Dobrogniewa”, *Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P.O.W. w Lublinie*, w: *Pod sztandarem POW. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej płk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935, s. 25-28.

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin, 1963, s. 236.

⁶ Waław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 34.

⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 236.

⁸ Józef Łobodowski, *Cztery Lubliny*, „Kresy Literackie” 1992, nr 1, s. 9.

ką czcią. Nie wolno było doń podejść, a należało wstrzymać się w odległości dziesięciu kroków od miejsca spoczynku. Śladu już nie ma po tym cmentarzu, grobie i drzewach. Wszystko zniszczyli hitlerowscy wandalę. Pani Franciszka Arnsztajnowa o tych odległych czasach i tych legendarnych przodkach mówiła z uśmiechem i oceniała to zresztą pod kątem poezji.⁵

W roku 1934 dotknęło Arnsztajnową wielkie nieszczęście. Umarł jej ukochany syn Jan Arnsztajn. Rok później popełniła samobójstwo jej synowa. Tak Waław Gralewski wspomina swoje ostatnie spotkanie z Franciszką Arnsztajnową po tych wydarzeniach:

Waław Gralewski: Była mroczna, milcząca i zamknięta. Patrzyła na mnie jakby twarz Niobe, której łzy zamieniły się w kamień. Nic nie mówiłem. Nigdy nie umiałem wygłaszać kondolencyjnych przemówień ani pisać nekrologów i żałobnych wspomnień. Nie wiem, jak długo trwało to milczenie. Może kwadrans, może więcej. Nie powiedziałem nic, nic nie napisałem na leżącym na stole bloku. I czułem wyraźnie, że i ona nie oczekuje żadnych słów. Powoli schyliłem się do jej ręki. Patrzyła na mnie szklistym spojrzeniem człowieka dźwigającego niepomierny ciężar, którego nikt mu z ramion zdjąć nie może. Wychodząc spojrzałem jeszcze raz w jej stronę. Stała w tym samym miejscu, nieporuszona, jakby w półśnie.⁶

Dwie tradycje: polska i żydowska

Konrad Bielski: Franciszka Arnsztajnowa tkwiła już bez reszty w kulturze i tradycji polskiej. Patriotka, ofiarą bojowniczką o wolność – jak to już

poprzednio wspomniałem, dom swój i wszelkie siły oddała walce o niepodległość.⁷

Józef Łobodowski: Pani Franciszka czuła się chrześcijanką, ale nie chciała przyjąć chrztu. „Jeśli to uczynię, pochowają mnie na cmentarzu katolickim, a ja chcę leżeć na [lubelskim] kirkucie, obok Janka” [powinno być: Marka]. To życzenie nie spełniło się. [...] Ci, którzy ją znali w Lublinie, wiedzą, że była wielką panią, szlachetną kobietą i kulturalną poetką. Został po niej, między innymi, tom wierszy o Starym Mieście, napisany razem z Józefem Czechowiczem.⁸

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: Chwaliła rymem piękność ziemi rodzinnej, kwitnących łąk nad Bystrzycą i starych lubelskich kościołów. [...] Pobudką do czynu, do pracy na polskim ugorze chciała rozciąć wiecznie krwawiący węzeł polsko-żydowskich konfliktów. Stwarzała żywnosć metafory o cedrach Libanu, które przesadzone pomiędzy świerki północy trwają skrzepione ich mocą i sokami. W imię tułaczy, „przybłądów”, wyznawała swą miłość do polskiej ojczyzny – matki, mimo to, że chwilami stawała się ona macochą i odpychała dzieci „obce krwią i ciałem”. Nigdy, nawet w okresie swej najgorętszej działalności niepodległościowej, nie zapierała się ani nie ukrywała swego pochodzenia. A w długim życiu dane jej było przecierpieć zarówno pierwsze ataki bojkotowe inspirowane przez decyzję w roku 1910 i 1911 jak i później okres rasistowskich dyskryminacji, kiedy jej piękna postać stała się celem napaści „Prosto za mostu” [warszawski tygodnik literacko-artystyczny]. Wtedy młodzi poeci bronili swej starej przy-

Autograf Franciszki Arnsztajnowej z listu do ks. Ludwika Zalewskiego z 23 marca 1938 roku. Ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 339).

jaciółki i protektorki listem otwartym, w którym przypominali jej lubelski dom, przystań konspiratorów i żołnierzy niepodległości, jej działalność patriotyczną, boje jej syna, dzielnego polskiego oficera.⁹ [Zob. s. 90-91.]

Przyszła wojna a z nią zagłada Żydów:

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: Ponure wyroki morderców zapadały gdzieś poza nami. Ratować się od nich można było tylko ucieczką i kłamstwem. Arnsztajnowa kłamać nie umiała i zawsze dumnie nosiła głowę.¹⁰

Poetka poszła na śmierć razem z mordowanym przez Niemców światem polskich Żydów.

Arnsztajnowa i „Reflektor”

W roku 1925 lub 1926 Arnsztajnowa weszła w kontakt z lubelską awangardą poetycką, czyli z grupą „Reflektora”.

Wacław Gralewski: Pewnego dnia do redakcji [na ul. Kościuszki 8] przyszła starsza pani. Wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Jestem Franciszka Arnsztajnowa, też trochę poetka, tylko z wcześniejszego pokolenia. Uważnie śledzę wszystko, co się dzieje w naszym miejscowym świecie literackim. Celem mojej wizyty była chęć poznania pana i nawiązanie kontaktów literackich. [...]

Znałem twórczość Arnsztajnowej i uważałem ją za autentyczną poetkę, choć nasza młoda awangarda boczyła się na Młodą Polskę, do której jako satelitkę należało zaliczyć panią Franciszkę.¹¹

Feliks Araszkievicz w niepublikowanym rękopisie tekstu poświęconego Franciszce Arnsztajnowej potwierdza, że między grupą „Reflektor” a poetką powstały życzliwe relacje:

Poszukiwaczy nowych form poetyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1925) znajdzie miejsce schadzek rozognionych głów młodzieńczych w jej gościnnym domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej. Tu właśnie patronowała pierwo-



Franciszka Arnsztajnowa. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 301).

cinom poetyckim Józefa Czechowicza.¹²

Kazimierz A. Jaworski: Z Franciszką Arnsztajnową osobiście spotkałem się parokrotnie. Byłem też kiedyś w jej mieszkaniu na Starym Mieście, gdzie odbywała się jakaś narada literacka. Mogła być śmiało matką każdego z lubelskich wierszopisów [...]. Wszyscy lubiliśmy ją i szanowali, bo mimo przeszłego wieku i stażu literackiego, sięgającego początków Młodej Polski (debiutowała w r. 1888) była skromna i traktowała nas wszystkich po koleżeńsku.¹³

Pod wpływem kontaktów z awangardowymi twórcami „Reflektora”, a w szczególności z Czechowiczem, jej poezja zaczęła ulegać zmianie. Tadeusz Kłak zwraca uwagę, że w jej tomiku *Odloty* (Lublin 1932) możemy już znaleźć ślady tych nowych poetyckich wpływów:

Tadeusz Kłak: Niekiedy, ale rzadko, autorka wypowiada się już w nowym duchu, bliskim postawie skamandryckiej, nacechowanej witalizmem. W *Rytmie życia* znajdujemy np. takie strofy:

*Rzeko! Łąko! Lesie!
Tętna me drżą.*

⁹ Hanna Mortkowicz-Olczakowa, *Na pięterku*, „Kamena” 1960, nr 18, s. 1.

¹⁰ Tamże, s. 4.

¹¹ Wacław Gralewski, *Odloty*, s. 6.

¹² Feliks Araszkievicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, (tekst z 15 marca 1948 r.), maszynopis w Zbiorach Specjalnych WBP im. Hieronima Łopacińskiego, sygn. 2068, s. 83-84. Zob. s. 427.

¹³ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kameny*, Lublin 1965, s. 86.

Ludzie

¹⁴ Cytat wewnętrzny i nieopisany w tekście Tadeusza Kłaka. Źródło stanowi: *Franciszka Arnsztajnowa*, w: *Wiersze*, oprac. Roman Rosiak, Lublin 1969, s. 169.

¹⁵ Tadeusz Kłak, *Poezja lubelska 1918-1939*, w: *Lublin literacki 1932-1982*, red. Waldemar Michalski, Józef Zięba, Lublin 1984, s. 61-62.

Kamienica przy ul. Złotej 2 (po lewej), gdzie w mieszkaniu Franciszki Arnsztajnowej odbywały się spotkania Związku Literatów. Fot. M. Skrzypek. Wszystkie fotografie tego autora w niniejszej publikacji zostały wykonane w 2006 roku.

*I rytm ten sam mię niesie.
Jam wami, a wy mną.*¹⁴

Wiersz ten świadczył więc o nawiązaniu przez Arnsztajnową łączności z nowszymi nurtami poetyckimi i umiejętności korzystania z ich osiągnięć. Wkrótce okazała ona jeszcze większe możliwości w tym zakresie, czego wyrazem były *Stare kamienie* (Lublin 1934), wydane wspólnie z Józefem Czechowiczem. „Nie sprecyzowany udział tych dwojga poetów – napisał Karol Wiktor Zawodziński – nadaje książeczce odciśnięcie bezimiennego hołdu rodzinnym murom”.

Nie tylko Zawodziński nie potrafił wyodrębnić i rozpoznać stylu autorów *Starych kamieni*. Kiedy bowiem w 1955 roku ukazały się *Wiersze wybrane* Czechowicza, do cyklu *Stare kamienie* włączono *Na Olejnej* Arnsztajnowej. Przy-

pisanie tego utworu [Czechowiczowi] [...] wprawdzie nie świadczyło dobrze o wydawcach, wystawiało jednak wysokie świadectwo Arnsztajnowej.¹⁵

Dodajmy jeszcze, że to właśnie Arnsztajnowa zredagowała Dodatek Literacki „Ziemi Lubelskiej” z 7 grudnia 1930 roku poświęcony grupie „Reflektora” (zob. s. 388).

Warto wspomnieć o jeszcze jednym wątku twórczości poetki:

Roman Rosiak: Poza poezją liryczną zajmowała się Arnsztajnowa twórczością dla dzieci, trafiając do nich dzięki cechującej ją w ogóle prostocie, przystępnej formie, taktowi pedagogicznemu oraz malarskiemu wprost obrazowaniu. Najmłodszym czytelnikom dedykowała wydany w roku 1932 tom pt. *Duszki*. Dla nich też zredagowała w „Ziemi Lubelskiej” w roku 1926 [...] „Dodatek dla dzieci”. Wiele jej wierszy poświęconych dzieciom można też znaleźć w różnych czasopiśmiech.¹⁶

Związek Literatów

Na pierwszym inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932 prezesem został wybrany Czechowicz, zaś Arnsztajnową, Gralewskiego i Madeja wybrano na członków zarządu (zob. s. 322 i 402). Na zebraniu następnym 6 czerwca 1932 Czechowicz zrzekł się przewodnictwa na rzecz Arnsztajnowej.

Niektóre z zebrań Związku odbywały się w jej mieszkaniu przy ul. Złotej 2. W liście wysłanym z Lublina 28 maja 1932 Czechowicz zwraca się do niej z prośbą:

Dobrze byłoby urządzić dziś zebranie zarządu Zw[iązku] Literatów. Ponieważ i ja, i Wacek Gralewski mamy czas dopiero po 9-tej wieczorem, więc śpieszę zapytać Panią, czy można by o tej porze zebrać się i to u Pani?¹⁷

W liście do Antoniego Madeja wysłanym z Lublina 15 grudnia 1932 Czechowicz informuje go o spotkaniu na Złotej:

Termin: godzina 16 (czwarta), miejsce: u staruszki. Obiecała herbatę, wino i dyskusję.¹⁸



Również list Czechowicza wysłany z Lublina 11 czerwca 1933 do ks. Zalewskiego jest śladem tego, że spotkania Związku Literatów odbywały się w mieszkaniu poetki:

Niepogoda. Piknik odwołany [chodzi tu o Piknik Związku Literatów w Lublinie, który miał się odbyć 11 czerwca 1933 w Świdniku], ale czy niezależnie od tego nie mógłby Książdz zająć dziś o 16 h do pani Franciszki?¹⁹

Dzień wcześniej 10 czerwca 1933 Czechowicz wysłał list z Lublina do Jaworskiego, w którym możemy wyczuć ton niepokoju o to, czy Arnsztajnowa jest w stanie podolać kierowaniu pracami Lubelskiego Związku Literatów:

Staruszka robi co może, ale sam wiesz, że niewiele może. Im bliżej ją poznaję, tym bardziej ją cenię. To zacny człowiek przez duże C.²⁰

Potwierdzeniem starań Arnsztajnowej, aby Związek Literatów był żywą organizacją, jest jej list wysłany do Jaworskiego z Lublina 9 listopada 1933:

Praca Związku obraca się dookoła *Antologii*, Tygodnia Książki i najprzeróżniejszych projektów. Onegdaj dopiero wróciłam ze wsi, gdzie odbywałam pochorobowe rekolekcje, nie wiem więc jeszcze, jak nam robota pójdzie. Czy nie miałby Pan ochoty wygłosić jakiegóż referatu na wieczorne dyskusyjnym? Temat dowolny, byle związany z literaturą.²¹

Niestety, w tym okresie zaczęła się już exodus lubelskich pisarzy do Warszawy. Niektórzy z nich po wyjeździe z Lublina, jak np. Józef Czechowicz, próbowali nadal utrzymywać ścisły kontakt ze środowiskiem, nie rezygnując nawet z pełnionych w Związku funkcji.

Józef Zięba: W końcu musiało się okazać, że takiego stanu na dłużej nie można utrzymać. „[...] nie jest normalne – mówiła Franciszka Arnsztajnowa na zebraniu Zarządu 22 marca 1934 roku – aby sekretarz Zarządu [mowa o Czechowiczu – J.Z.] mógł stale przebywając w Warszawie – piastować w Lublinie mandat wymagający obecności i pracy.”²²



Franciszka Arnsztajnowa. Fot. ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 297).

Mimo tych krytycznych uwag pod adresem Czechowicza poeta zachował szacunek i respekt dla roli, jaką pełniła Arnsztajnowa w Lubelskim Związku Literatów. Mówi o tym list wysłany do Antoniego Madeja z Warszawy 7 października 1934 roku, w którym Czechowicz wspomina o zamiarach wydania zbioru swoich wierszy, wskazując, że trzeba się w tej sprawie porozumieć z Arnsztajnową:

Grono entuzjastów chce wydać tom moich liryk, wybór wierszy. Porozum się miły, ze staruszką, czy zechcecie mi udzielić firmy Związku Literatów na takie wydawnictwo.²³

Między Lublinem i Warszawą

Bardzo mocno należy podkreślić przywiązanie Arnsztajnowej do Lublina. W swojej autobiografii wspomniała o częstych podróżach zagranicznych, z których zawsze z ochotą powracała do ukochanego Lublina. Dużo też mówi o jej związkach z Lublinem list wysłany 24 października 1938 z Warszawy do Kazimierza Jaworskiego, który pracował wtedy nad wydaniem „lubelskiego” numeru „Kamenu”:

Materiał do numeru lubelskiego „Kamenu” dostarczę w terminie oznaczonym przez Szanownego Pana. O ile ów

¹⁶ Roman Rosiak, „*Tobie śpiewam Lublinie*”, wstęp do: Franciszka Arnsztajnowa, *Wiersze*, Lublin 1969, s. 13-14.

¹⁷ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 169.

¹⁸ List do Antoniego Madeja, tamże, s. 206.

¹⁹ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 30.

²⁰ List do Kazimierza A. Jaworskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 223.

²¹ Za: Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kamenu*, s. 319.

²² Józef Zięba, *50 lat życia literackiego w Lublinie*, w: *Lublin literacki...*, s. 15.

²³ List do Antoniego Madeja, w: J. Czechowicz, *Listy*, s. 285.

S[tanisław] D[ąbrowski], *Franciszka Arnsztajnowa*. (w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego, rkps 2156, k. 317). Jedna z dwóch karykatur poetki pochodząca z materiałów ks. Ludwika Zalewskiego do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*, Lublin 1939. Ostatecznie w *Antologii* znalazła się druga z nich – patrz str. 18.



numer i tym razem nie dojdzie do skutku, rzeczy te przydadzą się Panu może do bieżących zeszytów. Ale bardzo bym pragnęła, aby Pańska inicjatywa nie spała na panewce. Strasznie miło by było móc skupić naszą gromadkę choćby na chwilę. Tak się to wszystko rozproszyło po świecie. Exodus nie ja zapoczątkowałam, tylko kolega Czechowicz. Co do mnie, to nie z własnej woli i z wielkim żalem opuszczałam Lublin, z którym tyle mnie wiązało. Pracy mi i tu nie brak, ale nie mam tego żywotnego poczucia „niezbędności”, które dawało impuls moim czynom w rodzinnym mieście. Niestety mam ciężkie obowiązki rodzinne, które w żaden sposób nie dały się połączyć z prowadzeniem domu w Lublinie.²⁴

Uzupełnieniem tych słów niech będzie wspomnienie jednego z „uciekierów”, Wacława Mrozowskiego, z rozmowy, jaką odbył z Arnsztajnową tuż przed swoim wyjazdem na stałe do Warszawy:

Odwiędziłem [jesienią 1934] Franciszkę Arnsztajnową na Starym Mieście, przyjeła mnie bardzo serdecznie, wypytywała o plany, dawała rady na Warszawę, którą uważała za molocha wchłaniającego młodych ludzi i niszczącego ich ta-

lent. Wyrażała żal, że młodzież lubelska sprzeniewierzyła się miastu, które przecież jest piękne, od Warszawy na pewno bardziej nowoczesne, gdyż nie posiada tramwajów, które są plagą stolicy.

– Na Warszawę trzeba ludzi silnych. I fizycznie, i moralnie. Wy przecież jesteście za mało odporni, łatwo ulegacie wpływom destrukcyjnym, jesteście po prostu nie przygotowani psychicznie na przełancowanie swej osobowości z zacisza i spokoju prowincji na grunt wielkomiejski. Czechowicz źle czuje się w Warszawie i myśli o powrocie, mimo iż materialnie powodzi mu się lepiej – monologowała sędziwa poetka z jakąś subtelną troską w głosie. [...]

Z czasem przyznałem, ile mądrości było w słowach Arnsztajnowej. Ale dopiero w Warszawie i po latach.

Żegnając się, wręczyła mi swój ostatni tom wierszy *Odloty*. Zrobiła na mnie wrażenie człowieka bardzo zmęczonego, miała już zaburzenia słuchowe, dlatego prawdopodobnie wolała mówić aniżeli słuchać.²⁵

Głuchota Arnsztajnowej

Pisząc o Arnsztajnowej, koniecznie trzeba wspomnieć o jej głuchocie:

Kazimierz A. Jaworski: Rozmowa z nią sprawiała trudności i miała przytępiony słuch i odzywać się do niej trzeba było głośno, krzycząc wprost do ucha.²⁶

Konrad Bielski: Arnsztajnowa była dotknięta kompletną głuchotą. Rozmowa z nią była bardzo trudna, trzeba było posługiwać się pismem. Mimo to, nie chciała zrezygnować z kontaktów literackich i chętnie przyjmowała.²⁷

Wacław Gralewski: Swobodną rozmowę utrudniała głuchota [Franciszki Arnsztajnowej]. Gdy mówiła, uśmiechała się z zażenowaniem.

– Pomędzy mną a ludźmi postawiony jest mur. Z moimi najbliższymi porozumiewam się dość łatwo, ale z nowymi znajomymi mam pewne trudności. Zawsze noszę przy sobie blok i ołó-

²⁴ Kazimierz A. Jaworski, *W kregu Kameny*, s. 320.

²⁵ Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 36-37.

²⁶ Kazimierz A. Jaworski, *W kregu Kameny*, s. 86.

²⁷ Konrad Bielski, *Most...*, s. 237.

wek. Mój defekt ma tę dobrą stronę, że w ten sposób zdobywam autografy. Jeśli moje kalectwo Pana nie razi, proszę przyjść do mnie na herbatę, a wtedy wymienimy poglądy na literaturę. [...] Nastrój potęgował sposób mówienia p. Franciszki, Mówiła prawie szeptem, bojąc się zapewne, że z braku kontroli nad swym głosem, może mówić za głośno. Miała w wysokim stopniu, zapewne wyćwiczoną, zdolność odczytywania z ruchu warg osoby mówiącej – treści wypowiedzianych słów. Z wielkim skupieniem wpatrywała się w usta. To też mimo woli pod wpływem sytuacji zacząłem mówić wolno, jakbym każde słowo chciał wyskandować i przelać w niezwykłą interlokutorkę. Oczy jej, żywe i wyraziste, miały błyszczącą głębię, która przy chwytanym słowie poszerzała się, a potem kurczyła. Mimo woli wydawało się, że słuchaczka oczyma połyka słowa. I rzeczywiście połykała je i nie uroniła żadnego. Przyzwyczaiłem się po pewnym czasie do tego sposobu mówienia i do tego typu konwersacji. Błoku i ołówka używałem tylko wtedy, gdy chodziło o jakieś definicje wyrażające delikatniejsze odcienie intelektualne.²⁸

Żeby ułatwić kontakt między Arnsztajnową a uczestnikami zebrań Związku Literatów, Czechowicz zaproponował pomoc swojej przyjaciółki (również jak on nauczycielki i przyszłej żony Jana Wydry) Marii Maćkowskiej. Ślad tego odnajdujemy w liście do Arnsztajnowej wysłanym przez Czechowicza 14 października 1932 z Lublina, w którym wspomina: „Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o tre-

ści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę”²⁹. Odtąd Maćkowska pisemnie przekazywała Arnsztajnowej treść wypowiedzi uczestników spotkań („stale sekretarzowała staruszcze Arnsztajnowej”³⁰).

Wojna i śmierć Arnsztajnowej

Wacław Gralewski: Świat stoczył się w otchłań wielkiej wojny. Ze zgrzytem zaczęły się toczyć żelazne smoki i tratować nie tylko żywych ludzi, ale i romantyczne kwiaty, które w ich sercach wyrosły. Krzysz Mieczysławski zginął pod Kutnem w szarzy ullańskiej na niemieckie czołgi. Myślę, że śmierć ukochanego wnuczka była dla tej niepospolitej kobiety tragedią dużej miary. Ale los, który tak ciężko doświadczył Franciszkę Arnsztajnową bynajmniej jeszcze nie zrezygnował z zadania jej ostatniego ciosu. Uderzenia te miały jakąś siłę planowanego stopniowania – były jakby krokami zbliżającego się strasznego fatum, które wyciąga swą czarną dłoń po osobę głównej bohaterki i miazdzy na wstępie wszystkie jej bliskie osoby, niby zasłony oddzielające bohaterkę od bezwzględnej rzeczywistości. Franciszka Arnsztajnowa znalazła się w getcie.

Dopiero po upływie długiego czasu, kiedy męczeńskie powstanie i jego likwidacja stały się wspomnieniem, udało mi się ustalić niektóre szczegóły. Wyłoniły się dwie wersje. Jedna mówi o śmierci poetki na skutek tyfusu plamistego, który wtedy dziesiątkował mieszkańców getta. Druga ma charakter heroiczny. Według niej Franciszka Arnsztajnowa po śmierci córki Mieczysławskiej, którą Niemcy zastrzelili, sa-

²⁸ Wacław Gralewski, *Odloty*, s. 6-8.

²⁹ List do Franciszki Arnsztajnowej, w: Czechowicz, *Listy*, s. 190.

³⁰ Por. *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, s. 30.

Autograf Franciszki Arnsztajnowej wykorzystany w *Antologii współczesnych poetów lubelskich*. Oryginał w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2156, k. 339).

motna i opuszczona, kiedy zorientowała się w beznadziejności sytuacji – ubrała się w jedyną, jaka jej pozostała, czarną jedwabną suknię, przypięła order Polski Odrodzonej i zażyła truciznę. Trudno jest ustalić wątek legendy i drogę, którą on, niby strumyk żłobiący koryto, wyrycił sobie potrafił. Trudno ustalić dziś nazwiska świadków śmierci poetki i okoliczności, jakie towarzyszyły zgonowi. Ale według tych wersji Arnsztajnowa miała przy sobie dwie książki, z którymi nie rozstawała się do ostatniej chwili: *Boską komedię* Dantego oraz własny tom poezji *Odloty*.³¹

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: Obie [Arnsztajnowa i jej córka Stefania Mieczysławska] poszły [...] do getta. Obie zginęły. Pani Stefania Mieczysławska, na szczęście jeszcze własną śmiercią – po tyfusie głodowym. Pani Franciszka Arnsztajnowa, twardsza, wspanialsza, bardziej bojowa – zamordowana przez Niemców wraz ze wszystkimi chorymi w szpitalu obok Kościoła Wszystkich Świętych.³²

Anna Kamińska: Po śmierci męża i syna osamotniona Franciszka Arnsztajnowa przeniosła się do Warszawy, do córki – Mieczysławskiej. Rok 1939 – to nowa klęska osobista – poległ w szar-

ży ułanów na czołgi niemieckie ukochany wnuk Krzysztof Mieczysławski. Drugi przebywał w tym czasie za granicą. Poetka dostaje się do getta. Tam ginie zastrzelona jej córka.

Likwidacja getta zastaje poetkę zupełnie samotną. To tam znalazła się jak we własnym wierszu, parafrazującym Dantego, przed „żelaznymi wrotami” ostateczności. Nie wiadomo, jak zginęła. Jedna wersja mówi, że umarła na tyfus płamisty i wrzucona została do wspólnego dołu, inna jeszcze, że zginęła zagazowana i spalona jak Janusz Korczak w Treblince. Wersja zaś bardziej heroiczna twierdzi, że rozumiejąc beznadziejność sytuacji ubrała się w swą najlepszą czarną suknię, przypięła order Polski Odrodzonej i zażyła truciznę. Miała przy sobie do końca dwie książki: *Boską komedię* Dantego i tom własnych poezji *Odloty*.³³ [Wersja powtórzona za Gralewskim.]

Kazimierz A. Jaworski: Żarliwa patriotka i działaczka niepodległościowa została w r. 1942 zamordowana przez hitlerowców z racji swego semickiego pochodzenia. Podobno – blisko osiemdziesięcioletnia staruszka poszła na śmierć z godnością, przypięwszy do sukni wszystkie wysokie odznaczenia polskie.³⁴

³¹ Waław Gralewski, *Odloty*, s. 34-37.

³² Hanna Mortkowicz-Olczakowa, *Na piętaku*, „Kamena” 1960, nr 18, str. 4.

³³ Anna Kamińska, *Poetka Lublina...*, s. 113.

³⁴ Kazimierz A. Jaworski, *W kręgu Kameny*, s. 86.